

Słowo Polskie

KRAKÓW
Biblioteka Jagiellońska
760

poniedziałkowe

Ceny prenumeraty:

we Lwowie

bez doręczenia do domu
miesięcznie . . . M 7,300.000
z dostawą do domu M 7,500.000

Na prowincji

z przesyłką poczt. M 7,500.000
za granicą . . . M 12,000.000

Numer pojedynczy we
Lwowie i na prowincji

250.000 Mk

Ceny ogłoszeń:

Za 1 wiersz milimetry: w zwykłych ogłoszeniach gr. 10, w nadesłanem i w nekrologii gr. 30, w kronice, repertuar, dział gospodarczy, paski w tekście gr. 50, po kronice gr. 40, pod nagłówkiem na pierwszej stronie gr. 70. Za jedno słowo w drobnych ogłoszeniach gr. 5, kupno i sprzedaż za słowo gr. 6, matrymonialne, korespondencje prywate za słowo gr. 10, dla poszukujących pracy gr. 2. Z zastrzeżeniem miejsc 25 proc. Zagraniczne o 50 proc. drożej.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie — Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla teleg: Słowo Polskie, Lwów. — Tel. 27. — Na Konta w P. K. O. 150.660. Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ulica Zimorowicza 11—15.

Wydawca: Inż. Władysław Kucharski.

Naczelny Redaktor: Dr. Stanisław Grabski.

Tygodniowy Przegląd finansowy.

Tydzień sprawozdawczy nie przyniósł ze sobą żadnych szczególniejszych wydarzeń, któreby mogły wpłynąć w jakikolwiek sposób na zmianę obecnego stanu rzeczy w życiu gospodarczo-finansowym. Sytuacja jest faktycznie bardzo poważna. W handlu, przemyśle bankowości zastój panuje w dalszym ciągu i niema na razie żadnych przejawów ani widoków na polepszenie się położenia. Brak gotówki daje się tak silnie odczuwać, że często-kroć nieraz nawet bardzo poważne i zasobne firmy muszą ponosić wielkie trudności, by móc się należycie wywiązać ze swych terminowych zobowiązań. Codziennie i coraz częściej słyszy się o niewypłacalnościach najrozmaitszych firm, zwłaszcza tych, które powstały w korzystnej koniunkturze dewaluacji marki polskiej i nie miały oparcia w należycie silnym początkowym kapitale zakładowym. Liczba masowych protestów weksli dochodzi podobno w samym Lwowie dziennie do kilkuset. Dość powszechną jest opinia, że w przeważnej ilości wypadków ma się do czynienia nie z faktyczną niemożnością uregulowania długów, lecz z oszukiwaniem upozorowaną niewypłacalnością. Chodzi tu szczególnie o te niesolidne firmy żydowskie, które na wszystkim nawet na własnym bankructwie chcą zrobić dobry interes.

W takiej sytuacji drożyżna pieniądza z każdym dniem wzrasta, co odbija się fatalnie na całym życiu gospodarczo-finansowym. Prywatna stopa procentowa od kredytów dolarowych dochodzi już do 12 proc. miesięcznie a w pewnych wypadkach, zwłaszcza gdy chodzi o kredyt krótkoterminowy bankowy płaci się nawet do 20 proc. miesięcznie. Banki dyskontują w dalszym ciągu w bardzo małych rozmiarach ograniczając się jedynie do spełniania roli drogiego pośrednika między Bankiem Polskim a potrzebującymi kredytu. Własny portfel wekslowy banków jest wprost minimalny, a w niektórych wypadkach wogóle nie istnieje.

Polityka dyskontowa Banku Polskiego nie odpowiada wymogom koniunktury gospodarczej i winna ulec szybkiej zmianie. Akcja kredytowa musi być wydatnie rozszerzona, gdyż tylko w ten sposób będzie można złagodzić choć w części kryzys w przemyśle i handlu. Następnie konieczną jest zniesienie topy dyskontowej przynajmniej do połowy. W żadnym państwie o uregulowanej walucie niema tak wysokiej stopy dyskontowej jak w Polsce. Wiadomo, że proporcjonalnie do wysokości oficjalnej stopy dyskontowej układają się wszystkie stonunki kredytowe w Państwie, a tylko wtedy wytwórczość w Państwie może być tania, gdy kredyt jest tani. A na taniej wytwórczości ogromnie nam zależyć powinnym, bo po mijającą względy natury wewnętrznej, od tego zależną jest zdolność eksportowa, bez której nie może być mowy o czynnym bilansie handlowym, który znów jest podstawą równowagi walutowej.

W ostatnim właśnie tygodniu równowaga złotego narażona była na niebezpieczne próby. Właśnie we Lwowie nie wiadomo, czy pod wpływem ten-

dencyjnej roboty, czy też jako normalne ukształtowanie się stosunku podaży do chwilowego popytu, dolar zwykował na 10 milj. Mk, wywołując dość silne zaniepokojenie. Okazało się jednak, że obawy były zupełnie płonne, zwykła była zjawiskiem tylko lokalnym i po kilku dniach załamała się, a kursa ukształtowały się znów na poprzednim poziomie.

Na giełdzie efektów w ostatnim tygodniu nie szczególniejszego nie zaszło. Tendencja ciągle zwykłowa, kursa wprost śmiesznie niskie. Dwa ostatnie dni tygodnia zaznaczyły się na giełdzie warszawskiej dość wydatną wyżką efektów, niepodobna jednak raz raze stwierdzić, czy jest to początek trwałej haussy. Na lwowskiej giełdzie zwykła zaznaczyła się nie dala. Ostatnio ukazała się wiadomość, że za ini-

cytują kilku dużych spółek akcyjnych zawiązać się ma we Lwowie w najbliższych dniach zrzeszenie małopolskich spółek akcyjnych celem solidarnego przeciwdziałania skutkom przesilenia jakiego jesteśmy świadkami. Stworzenie takiego syndykatu, na potrzeby którego wskazywaliśmy jeszcze przed kilku tygodniami jest istotnie pożądane i przyczynić się może wydatnie do przetrwania kryzysu giełdowego.

Z aktualji tygodniowych należy zarejestrować zaakcentowanie przez Radę Ministrów projektu doniesłego bardzo rozporządzenia o przerachowaniu zobowiązań prywatno-prawnych przedwojennych, które uległy dewaluacji. Sprawa, o której pismo nasze kilkakrotnie podało, będzie jeszcze w „Słowie Polskim” obszernie omówione. T. E.

Najważniejsze momenty sanacji Skarbu.

Wiedeń. 11 maja. „N. Fr. Presse” ogłasza wywiad swego korespondenta z prezesem Rady ministrów drem (niem. skim, który przedstawił najważniejsze momenty akcji sanacyjnej. W czasie ustalania równowagi budżetowej okazało się, jak bardzo niedoceniano siły podatkowej Polski. O t. zw. przesileniu stabilizacyjnym można powiedzieć, że właściwie zostało ono już pokonane. Wystarczy wskazać na przemysł tekstylny który w lutym pracował trzy razy tygodniowo, a obecnie pracuje już normalnie. Oddziaływanie nowej waluty na ukształtowanie się cen nie jest już aktualne, ponieważ przemysł i handel jeszcze z początkiem roku przerachowały ceny na złoto, a w prywatnym życiu nauczono się już liczyć na złote. W sprawie sanacji stosunków kredytowych w Polsce, oświadczył p. premier Grabski, że z utworzeniem Ban-

ku Polskiego, niezależnego od rządu i opartego na zdrowych podstawach, nie wcale nie zaprzeto się też pomyśleć zwrot w stosunkach kredytowych w Polsce. Co prawda, Bank Emisyjny w celu zabezpieczenia osiągniętej już stabilizacji waluty, statutowo jest ograniczony do dyskontu krótkoterminowego bezwzględnie pewnych weksli kupieckich. Dlatego też rząd złączył kilka banków państwowych i publicznych, których działalność nie była jednolita, w jeden wielki bank gospodarstwa krajowego, którego głównym polem działalności ma być długoterminowy kredyt obligacyjny. Wreszcie, zaznaczył p. premier Grabski, że rząd mając na względzie możliwie jaknajwiększy rozwój stosunków handlowych oraz bilansu płatniczego, trzyma się w zasadzie możliwie silnego popierania eksportu.

Przesilenie rządowe w S. H. S.

Białogród. 11 maja. Król Aleksander przyjął posła i b. ministra Marka Trifanowicza z partji radykalnej i sześcioletniemu opozycyjnego — Lubę Davidowica. Davidowicz wyraził przychylną opinię co do planu utworzenia gabinetu koncentracyjnego. Wobec tego król powierzył Trifanowiczowi misję utworzenia rządu koncentracyjnego. Po południu przyjął król przywódcę łosniackich m. hometan dr. Spaho, oraz przywódcę partji klerykalnej dr. Koroseca, który

oświadczył gotowość poparcia gabinetu koncentracyjnego, o ile do niego nie będą należeli Pasiecz i Pribice i. z. Słychać, że Trifanowicz zażądał od bloku opozycyjnego, aby zerwał stosunek z partją Radicza i uznał obecny korystę tucję. Przywódcy bloku opozycyjnego mają jutro odpowiedzieć na te żądania. Jest rzeczą wątpliwą, czy Trifanowiczowi uda się złożyć gabinet koncentracyjny. (PAT.).

Wybory we Francji.

Paryż. 11 maja. Wybory w Paryżu odbyły się zupełnie spokojnie. Z prowincji dotychczas nie otrzymano wi-

domości o jakichkolwiek wypadkach lub zamieszkach. Liczba głosujących jest dość wysoka. (PAT.).

Święto Joanny d' Arc.

Paryż. 11 maja. Dzisiejsze święto Joanny d' Arc obchodzone bardzo uroczysto. Udział wzięli przedstawiciele rządu władz miejskich i stowarzyszeń. Złożono wieńce u stóp pomnika. Od-

działy wojskowe przemarszerowały ze sztandarami przed pomnikiem. Podobne uroczystości odbyły się również na prowincji. (PAT.).

KONFLIKT ROSYJSKO-NIEMIECKI.

Moskwa. 11 maja. W kołach politycznych moskiewskich propozycja niemiecka rozstrzygnięcia zatargu w drodze arbitrażu, uważana jest za manewr Berlina, mający na celu opóźnienie decyzji w tej sprawie, aby kółka niemieckie mogły przeniknąć opinie sowiecką.

Berlin. 11 maja. Pisma donoszą, że w związku z zajęciem w L. d. n. k. w. s. w. c. k. misji handlowej, „Izwestia” w ostatnim numerze zaznaczała żądania, jakie ma postawić rząd sowiecki, a mianowicie ukaranie winnych, przeproszenia rządu sowieckiego, gwarancji, że podobne zajścia się nie powtórzą, oraz wypłaty odszkodowania. Arsztożanym „Izwestia” ogłaszają dalej artykuł Krassina, który wywodzi, że postępowanie rządu niemieckiego zmusza rząd sowiecki do zupełnego zerwania stosunków handlowych z Niemcami i do likwidacji urzędu, służącego temu celowi. Zdaniem Krassina Rosja powinna wycofać się z wystawy kolejńskiej i wystawy drzewnej w Lipsku, zaniechać wysyłki zboża do Niemiec i ograniczyć komunikację kolejową z Niemcami. Podjęcie tych kroków jest dla Rosji ciężkie, jednak wytrzymała ona już większe ciosy. Na każdy cios niemieckiej Rosja może odpowiedzieć dwoma. Dla wywozu rosyjskiego, jeżeli idzie o zboże, łatwo znaleźć się nowe rynki zbytu. Handel niemiecki zapłaci za zabawkę policji niemieckiej. Ostateczna decyzja, zdaniem Krassina, rządu sowieckiego może nastąpić dopiero po przesłuchaniu Kresteńskiego i Stomiankowa. (PAT.).

Berlin. 11 maja. Donoszą z Moskwy, że konferencja kolejowa niemiecko-rosyjska, która miała się rozpocząć dnia 11 maja, została przez rząd sowiecki odwołana.

WYBORY W JAPONII.

Tokio. 11 maja. „United Press” donosi, że w czasie wyborów w Japonii w wielu miejscowościach doszło do niepokojów, tak, że wojsko musiało kilkakrotnie wkraść. (PAT.).

Tokio. 11 maja. Wybory w Tokio odbyły się spokojnie. Na prowincji doszło do zaburzeń. 800 agitatorów wyborczych aresztowano za pogwałcenie prawa. (PAT.).

Rzym. 11 maja. W dniu dzisiejszym odbyło się tu uroczyste nabożeństwo w kościele St. Maria Angeli, przy trumnie Eleonory Duze. Rano z dworca kolejowego przywieziono do kościoła trumnę ze zwłokami na wozie żalobnym, który ciągnęli aktorzy. Za trumną jechał karawan zaprzęgnięty w 6 karach koni, z licznymi wieńcami.

Sztokholm. 11 maja. Dziś nastąpiła tu wymiana dokumentów ratyfikujących umowę handlową rosyjsko-szwedzką.

Waszyngton. 11 maja. Na konferencji międzyparlamentarnej Izby i senatu postanowiono, że ustawa o zakazie imigracji Japończyków wejdzie w życie z dniem 1 lipca 1924.

Moskwa. 11 maja. Przybyli tu przedstawiciele dyplomatyczny związku republik sowieckich w Berlinie Kresteński oraz berliński przedstawiciel sowieckiej misji handlowej Stomiankow.

Listy z kraju.

□ SOKAL. (Kor. wł.). Wicherzenia antypaństwowe. Afera „Basarabowej” odbiła się w naszym mieście smutnym echem, dzięki zagorzałym antypaństwu wyn agitatorom, którzy skrycie i pod różnymi pozorami wszczepiają jad nienawiści do wszystkiego, co polskie. Nie stępy roli takich agitatorów podejmują się nawet tacy, których rząd polski oplaca jako swych funkcjonariuszów. Niedawno wydano kilkunastu uczniów i uczenie ze szkół tutejszych, rozwiązano bursę ruską, skaut ruski i uwolniono bądź przeniesiono kilku nauczycieli i nauczycielek Sokala i powiatu. Oto z kazalnicy tutejszej cerkwi za powiedziano żałobne nabożeństwo, które miało się odbyć za kilka dni, nie wspominając jednakże za kogo miało być odprawione. Między młodzieżą zagitowano, że komitet „pań ruskich” z żoną adwokata a zarazem i kierowniczką skautu ruskiego na czele, wzywa w dniu oznaczonym na żałobne nabożeństwo za duszę Bassarabowej, którą „polaki zamordowały”. Agitacja się powiodła, lecz przyniosła fatalne następstwa.

Nabożeństwo odprawiono pięciu proboszczów tutejszego powiatu — z których jeden udaje „sołodeńko Polaka” — ale to jego rzecz. Zostawiając krytykę urządzania podobnych antypaństwowych nabożeństw, za szpiegów władz kościelnych i politycznym, jausimy z oburzeniem napiętnować wprowadzanie niewinnej młodzieży szkolnej w wir polityki wogóle a w szczególności polityki antypaństwowej. Któż wynagrodzi krzywdę wyrządzoną niewinnym rodzicom, czy może p. nicenasowa lub też ci lojalni kapłani? Dzięki czujności Policji dowiedziano się teraz, że nawet urządzenie, wieczoru „Św. Mikołaja” miało podkład działalności antypaństwowej. Oto komitetowi, mając już cenzurowany wiersz na cześć św. Mikołaja, przerobili tekst w duchu antypaństwowym i polecili go wygłosić „Aniołowi” — resztę zaś uzupełnili inni. Pod okiem wychowawców rzucano obelgi na Państwo. Ciekawych odsyłamy do zeznań poczynionych przez młodzież, a dowiedzą się z nich jak inusztrowano ruską młodzież żeńską w skaucie i jakie sentencje antypaństwowe kursowały między nią.

□ DROHOBYCZ. Echa 1 maja. Z Drohobycza donoszą nam, że w tym roku w dniu 1 maja po raz pierwszy od istnienia Państwowej Fabryki olejów mineralnych zastanowiony był ruch nawet w tych oddziałach, w których ma miejsce praca ciągła — przez co naturalnie Państwo narażone zostało na

WŁADYSŁAW KOZICKI. 2)

Dramat uduchowionej miłości.

(Rzecz o „Żenie Hassana Agi”, Miłna Ogrizović’a, wygłoszona na „Wieczorze dyskusyjnym” w dniu 5. maja 1924).

(Ciąg dalszy).

Również ściśle lokalny, słowiańskomuzułmański, jest motyw damy rodowej, opartej na tradycji szlacheckiej, ów motyw, który w dramacie bardzo ważną odgrywa rolę i jest jedną z sił, wywołujących katastrofę. Autor jedynego z Niemcewiczów przekładów „Hassan-agi” Otto Hauser, który znał osobliwie Ogrizović’a i wspólnie z nim w czasie wojny w Belgradzie służbę wojskową odbywał, wyjaśnia w swej krótkiej przedmowie, że chociaż Islam w zasadzie szlachectwa nie uznaje, właśnie w tych rejonach południowo-słowiańskich, które przyjęły muzułmanizm, utrzymała się nader żywa tradycja szlachecka. Agnica była córką muzułmańskiego rodu Pntorovićów, dumnego rodu begów, który w poczuciu swej krwi błękitnej bardzo wysoko się nosił i z pogardą patrzył na „Wolo-

dotkliwe straty materialne. Smutno to wywołało refleksje i obawy, że duch

rozstroju tak silnie opanował głowy w tej sprawie decydujące.

List z Włoch.

Wenecja, 1 maja.

Wenecja jest zawsze nalođpowiedniejszą miejscowością do kończenia podróży po Włoszech. Choć się w niej już nieraz było, czyni zawsze jedyne w swoim rodzaju wrażenie. Prawdziwie Venezia la Unica. Te kanały, te mostki marmurowe, te pałace i pałacyki kamiennie, dźwigające się z lagun te gondole i waporetty, krążące ciągle po wodzie — to wszystko razem przenosi nas mimowoli gdzieś w jakiś świat czarowany, jakby z tysiąca i jednej no-cy. A cóż dopiero powiedzieć o najpiękniejszym placu na świecie, jakim jest Piazza di San Marco i Piazzetta. Żadne miasto na świecie nie może się poszczycić tak uroczym placem. Jest to salon największy na świecie i jedy-ny w swoim rodzaju. Posadzka jego z marmuru, ścianami są najpiękniejsze z białego marmuru pałace z galeriami i portykami zamykającymi plac z trzech stron. A z czwartej strony od wschodu salen ten zamyka złocista mo-zajkoma zdobna fasada kościoła św. Marka, który naprawdę wygląda jak-by ze wschodu gdzieś był na ziemi włoskiej przeniesiony. Plafonem tego sa-lonu jest lazuruwe, słoneczne niebo.

Jakby przedpokojem salonu jest mo-że jeszcze piękniejszy mniejszy plac zwany Piazzetta, z niego bowiem widok na lagunę i morze aż do S. Gior-gio i wyspki Lido. Szczególnie w no-cy przy świetle lamp, kiedy odbywa się tu ożywiona promenada, precudnie wygląda ten jedy-ny na świecie plac. Białe bowiem marmury św. Marka i Prokuratorji starych i nowych na tle ciemnego nieba świecą się jaśniej niż w słoneczne skwarne południe. Jak przed wojną tak i teraz pełno tu gołę-bi i pełno obcych, którzy kupują kuku-rydzę i karnią stada całe ptactwa. Plac też nie nie ucierpił wskutek wojny.

Prawdziwy cud św. Marka jak nasz nad Wisłą uchronił i budynki okoliczne od zniszczenia w czasie bombardowa-nia miasta przez nieprzyjacielskie sa-moloty. Bomba spadła też przed fasa-dą kościoła, ale żadnych szkód nie wy-rzadziła. Cała bowiem fasada przykry-ta była workami z piaskiem. Natomiast szkody wielkie poniósł od wizy-ty floty napowietrznej kościół Karmeli-tów przy dworcu kolejowym „Gli Scalzi” zwanym. Były w nim wspania-łe freski Tiepola, które pokrywały ca-łe sklepienie i w śmiałym rzucie przed-stawiały przeniesienie przez „Aniołów

domku loretańskiego. Dnia z tego ma-lowidła ani śladu, runęło wszystko na ziemię. Szczęście, że zostały duże fo-tografie Andersona przedstawiające owe niezrównane freski.

Zmiany także pewne są i w galerji tutejszej obrazów znanej pod nazwą Academia degli Belli Arti. Sławna Assunta Tycjana została przeniesiona z galerji na swoje dawne miejsce tj. do kościoła del Frari, tj. Franciszkanów. Tam ją obecnie oglądać można. I tak być powinno. Obraz powinien wisieć w tem miejscu, dla którego był prze-znaczony. Muzeum jest tylko małym necessarium, jako przytułek dla dzieł sztuki bezdomnych, któreby inaczej zniszczały, w tym jednak wypadku Assunta Tycjana nie zyskała. Oświe-tenie bowiem w kościele, gdzie umie-szczona jest w chórze między długie-mi gotyckimi oknami, jest tak fatalne, że największy nawet przeciwnik mu-zeów musi życzyć sobie i jej, aby zo-stała znów przeniesiona na dawne swo-je miejsce w Akademji, gdzie miała doskonale światło. Ze zdumieniem też wielkiem widzi się w tutejszej galerji obraz, który znany nam wszystkim jest dobrze z galerji wiedeńskiej. Ma-donna degli aranci tak nazwana, gdyż tłem jest gał pomarańczowy. Włosi przybywszy do Wiednia jak to zapo-wiadał d’Annunzio ulotnemi kartkami rzucałami na Wiedeń z aeroplanów, zarekwirowali dawną swoją własność. Obraz ten na przełomie XV. i XVI w. o cudownym kolorcy malował We-necjanin Cima da Conegliano.

W Wenecji roi się od obcych. Nietyl-ko Niemców tu pełno, ale i Ameryka-nów, a szczególnie Amerykanek, któ-re swoim wrzaskliwym zachowaniem się robią wstyd rodowitym Anglikom i Angielkom zawsze pełnym wytwornej dystynkcji, cechującej tak bardzo sy-nów i córki Albionu.

Umie też Wenecja ściągać obcych. Jak Sycylja do Palermo, na t. zw. Wio-snę sycylijską, tak Wenecja ściąga ob-cych na międzynarodową XIV. wy-stawę sztuki. Są bilety specjalne ze znaczniemi zniżkami, jak na Sycylję, niewiadomo tylko, czy wieść o tych zniżkach dotarła do naszych biur po-dróżnych i kolejowych. Wystawa jak zawsze umieszczona jest w Giardini publici. W głównym największym pa-wilonie umieszczono dzieła malarskie, rzeźbiarskie i graficzne włoskie. Inne narody mają swoje własne pawilony.

gdanki. Na tem tle dopiero zrozumieli-staje się postać Kadiego i jego aż prze-sadnie bezinteresowna miłość. Inaczej istotnie poczełwim safandulą musiały się wydać nam ten człowiek, który przez lat szesnaście kochał się bezna-dziejnie w towarzysze swych zabaw dziecińczych, będącej żoną innego, i u-rządzał serenady pod jej oknami, a gdy wreszcie uzyskał nadzieję otrzymać jej rękę, zgadza się, aby jego przyszła żona załowała nadal w swem sercu miłość nie tylko dla pięciorga dzieci z pierwszego małżeństwa, ale i dla daw-nego męża. Tylko sublimacja i udu-howienie miłości, wytworzone na gruncie aszikklu, tłumaczy ten zupełny brak egoizmu w duszy kadiego.

Wogóle w stosunkach wzajemnych pomiędzy ludźmi było i jest podobno jeszcze u południowych Słowian du-romantycznego piękna. Do objawów tej kategorii należy zwyczajowa insty-tucja Pobratymstwa, czyli braterstwo z wyboru. Dwaj mężczyźni, związani serdeczną przyjaźnią, zaprzysągają so-bie dożgonne braterstwo. Węzeł ten u-macnia się, nie jak u niektórych daw-nych ludów aryjskich, przez wzajemne picie krwi, ale przez błogosławieństwo księdza. Związek taki jest również sil-ny, jak braterstwo z urodzenia. Wspomniany Otto Hauser twierdzi, że zwy-czaj ten po części do dziś w Jugosła-

Taki pawilon posiada Belgja, Holandia, Francja, Hiszpania, Niemcy, Rosja, Anglja a nawet Węgry, tylko my nic tu nie mamy, ale niema także Danja, Szwecja i Norwegja, ani Rumunia. Wysława jest ogromnie interesująca, a włoska (i hiszpańska) wprost śliczna. Korzyść ogromną, bo się poznaje i ma się przegląd na nowszych kierunków w całej Europie. Tu i ówdzie jest jeszcze impresjonizm, z formalizmu i kubizmu zostały tylko resztki i niedobitki, nato-miast we wszystkich krajach zazna-czył się wybitnie nowy kierunek, któ-ry z ekspresjonizmem i kubizmem się wy-lonił, a który można by nazwać neo-ekspresjonizmem, a raczej kierunkiem poekspresjonistycznym. Cechą jego charakterystyczną jest już pewne u-miarkowanie i opamiętanie się, ale zdo-byczą wyraźną ekspresjonizm czy formizm jest silna linja, ogromnie uży-puklona plastyka, silne, soczyste obok siebie kładzione barwy i duże wyra-żenie psychicznego. Czasami przypomina się Quattrocento włoskie, ale naturalnie całkiem inne jest pojęcie tej nowej sztuki i zupełnie nowa odmienna od dawnej forma. Wszystkie dzieła wło-skie najnowszego kierunku są już zu-pelnie zrównoważone i ze się tak wy-rażają strawnie; ogląda się je nawet z wielką przyjemnością i zainteresowa-niem. Ten sam nowy kierunek jest i w innych pawilonach reprezentowany. Idziemy więc ku lepszej przyszłości, ponieważ jest ten kierunek powszechny znak to, że z kruchów

wojennych dźwiga się nowa sztuka, nowe się światy zaczynają rodzić i w nowy sposób wyrażać. Polskim artystów na wystawie nie znalazłem. Natomiast byli tacy w Rzymie. Na wy-stawie sztuki współczesnej przy Via Nazionale reprezentowany był Skoczylas swoim znakomitym drzeworyta-mi, a w Galeria moderna, którą obec-nie zbudowano i wspaniale urządzono w dawnej Villa Borghese, znalazłem obraz Jareckiego o motywach ludo-wych huculskich. Wystawa wenecka jest ogromnie bogata i zasługuje na zwiedzenie choćby z tego względu, że jedynym rzutem oka można naj-nowsze prądy i dążności w sztuce a temsamem i w życiu umysłowym na-rodów europejskich w powojennej do-bie.

Dzień 1 maja w Wenecji minął zu-pelnie spokojnie. Żadnego święta robo-tniczego tu nie obchodzono. Wszystko było w ruchu i żadnej przerwy w pra-cy nie zauważyłem. Waporetty i po-ciągi kursowały jak zwykle. Widoczne skutki propagandy faszystowskiej, do której wciągnięto i klasę robotniczą. Święto zaś robotnicze przeniesiono na Poniedziałek Wielkanocny i obchodzono razem ze świętem narodowym.

Ks. Władysław Żyła.

wji się utrzymuje W takim pobratym-stwie żyją w dramacie Ogrizović’a beg Pntorovic i kadzi z Isnotski.

Na tle tej atmosfery romantycznej, trubadursko-rycerskiej także ezou-ryzm erotyczny Hassana Agi przesłata być wyjątkowym, czysto indywidual-nym wyrafnowaniem, a natomiast na-biera charakteru czegoś, co organicznie z narodowej gleby uczulowej wy-rozło.

Poznawszy pewne odrębności etno-graficzne i kulturalne środowiska wpro-wadzonego w dramacie Ogrizović’a, możemy teraz zająć się przedstawio-nym w nim problemem dramatycznym.

Trzy pod tym względem pojawiły się u nas koncepcje.

Według jednej idzie tu o psycholo-gię wzajemnego stosunku picie w mał-żeństwie, o konflikt pomiędzy kochanką a matką, pomiędzy miłością dla mę-ża, a miłością dla dzieci. Istotnie w ak-cie pierwszym Hassan Aga w pewnej chwili robi żonę ten wyrzut, że odkąd przyszło na świat ostatnie dziecko, od-kaąd urodził się mały „beg”, ona straciła dla niego serce. Jest to jednakże tylko część problemu, która całości kon-fiktu dramaty.znego i katastrofy nie tłumaczy.

(C. d. n.)

Sport.

Wczorajsza niedziela upłynęła pod znakiem żywego ruchu sportowego. Na wszystkich boiskach od rana do wieczora odbywały się zawody footballowe na dochód wyprawy naszych olimpijskich graczy do Paryża, od rana też do wieczora czynni byli kolarze.

Lwowskie Towarzystwo Kolarzy i Motorzystów uroczystie otwarło swój nowy sezon. Patrząc na stutkudziesięciu cyklistów i cyklistek, na młodych i starych, uformowanych w długie barwy korowod, przypominały nam się najlepsze czasy cyklistyki lwowskiej. Chwała Bogu, iż na czele LTK. i M. stanął nestor kolarstwa polskiego, radca K. Hemerling i już wczoraj w przeprowadzeniu organizacji otwarcia sezonu i wyścigów poznać było wytrawną i doświadczoną rękę.

Z placu św. Ducha, gdzie był punkt zborny, ruszyli cykliści pod przewodnictwem swego kapitana, p. Oleksowa, na Mszę św. do kościoła św. Mikołaja. Po Mszy odbył się raid ulicami miasta na Strzelnicę, gdzie odbyło się śniadanie i wspólna fotografia. Gości powitał p. Hemerling, poczem w przemowie swej do kolarzy zachęcał ich do uprawiania turystyki i wycieczek.

Po południu odbyły się z okazji otwarcia sezonu wyścigi na drodze Janowskiej. Wyniki: Bieg 10 km.: startowało 10. 1) Chmielewski (AZS.) 24 min.; 2) Lubieniec LTKM., tuż za nim; 3) Pomeranz LTKM. 25 min. Bieg 20 km. Startowało 5. 1) Blicharski AZS. 39 min. 49 sek.; 2) Kostrzębski Wład LTKM. 39 min. 58 sek.; 3) Przypkowski St. 43 min. 59 sek. Bieg 50 km.: z półmetkiem; startowało 5. 1) Kostrzębski Feliks LTKM. 1 godz. 41 min.; 2) Kleczeński Tad LTKM. 1 godz. 44 min.; 3) Krzeziński K. AZS. 1 godz. 46 min. Na półmetku pierwszy Kleczeński. Organizacja wzorowa spoczywała w rekach p. Wissmuellera, Oleksowa i prezesa Hemerlinga.

HASMONEA—LECHIA 1:0 (0:0).
CZARNI—POGON 2:1 (1:0).

Zawody powyższe, rozegrane na boisku Hasmoniei, urządzone przez LZOPN., odniosły sukces tylko finansowy: o stronie bowiem sportowej trudno pisać i nie ma co pisać. Bezsensowna kopanina, bezmyślna gonitwa za piłką po całym boisku, brak kombinacji, brak stoppingu, wreszcie gra górą, na hurra — a do tego gra „faul” — oto cechy drużyn, które wczoraj podziwialiśmy w całej pełni. Dostroił się do tego obaj sędziowie, a zwłaszcza p. Zimmerman, który popełniał tak rażące błędy, iż Lwowskie Kolegium Sędziów powinno się poważnie zastanowić, czy takiego sędziego można mieć w swym gronie, czy nie należałoby go sdykwaliifikować, aby dać wreszcie tu we Lwowie przykład subordnacji sportowo-sędziowskiej. Na boisku efekt był taki, że p. Zimmerman schodził z boiska w asyście policjantów z ostro najeżonymi bagnietami. Zdaje się, że zawody wczorajsze były „śbiewem łabędzim” p. Zimmermana w lwowskim footballu.

Zawody Lechji z Hasmonea rozpoczęły się z pół godzinnym opóźnieniem, bardzo wielu bowiem graczy spóźniło się na zawody dzięki temu, iż w stronę rogatki lyczakowskiej tramwaje zachodziły jeden na pół godziny. Bramkę strzelili ze strzału karnego Hasmonea przez Steuermana za „faul” i „rękę” graczy Lechji, w której atak przedstawia się bardzo słabo; jedynie obrona jest lepsza

W Hasmonei Redler w obronie, i oba skrzydła ataku dobre; słabi Steuermann i Birnbach w ataku. Rogów 4.3 dla Hasmonei.

Zawody Pogoni z Czarnymi dały wynik zupełnie zasłużony dla Czarnych. Grali w pełnym składzie, nawet z Gierasem, który aż z Krakowa przyjechał; Pogoń zaś bez swej trójki środkowej, bez Wacka, Garbienia i Batscha — atak więc zdekompletowany a gracze rezerwowi zupełnie się na te stanowiska nie nadali, z braku zgrania i współdziałania z pomocą. Mimo tego jednak, z wyjątkiem pierwszych 20 minut, w obu połowach gry Pogoń miała przewagę, a zwłaszcza ostatnich 15 min. gry, gdy Pogoń grała bez Słoneckiego i Olearczyka, świadczy o bardzo słabej formie Czarnych, którzy mimo swego prawie pełnego składu (bez Muellera), nie byli zdolni poważnie, zaatakować Mistrza Polski. Obie bramki strzelił Wochanka, jedną z karnego, drugą z pięknego strzału G. Scotta ze skrzydła lewego. Pogoń strzeliła przez Słoneckiego z pięknego przeboju tego gracza.

Po ośmiu latach Czarni wreszcie wygrali. Drużyna ich jednak przedstawia się bardzo słabo, a pomrót Gierasa z powrotem do krakowskiej drużyny Wisły osłabi ich znacznie. Jeszcze najwięcej nadziei można mieć w ataku, tyły bowiem, z wyjątkiem Winnickiego w bramce, są słabe. Pogoń, mimo iż grała bez swej znakomitej trójki, górowała nad Czarnymi techniką, atak jedynie był tak ricudolny, iż nie potrafił przeprowadzić jakiegokolwiek kombinacji.

Sportowo stały te zawody na możliwym poziomie.

AZS.—Orleń (Sokół II) 4:1 2:1).
Czarni II.—Pogoń II. 0:0.
Sparta—Jutrzenka 2:1 (1:0).

KRAKÓW, Telefon własny.

Zawody rozegrane w sobotę Makkabi—Jutrzenka dały wynik 1:0 na korzyść Makkabi.

Wisła—Cracovia 2:0 (0:0). Bramki strzelili Czulak i Adamek. W drugiej połowie zdeklarowana przewaga Wisły.

Olimpijska drużyna Polski wyjeżdża z Krakowa w środę rano o godz. pół do siódmej do Sztokholmu celem rozegrania zawodów Szwecja—Polska. Jąda Wiśniewski, Gerlitz; Gintel, Fryc i Cui; Styczeń, Synowiec, Krupa, Szajda, Sperling, Staliński, Kałuża, Reyman, Batsch, Wacek, Mueller. Drużynie naszej, chociaż skład jej nie jest najlepszy, życzymy sukcesu i spodziewamy się, że wystudy nam nie zrobi.

STANISŁAWÓW, Telefon własny.

Zawody na dochód Funduszu Olimpijskiego. Bystrzyca—Victoria 5:2.

Rewera II.—Hakoah II. 2:2 (1:2)

Rewera I.—Sokół 1:1 (1:1).

Sędzia p. Kaufman i Wilder bardzo dobry, p. Łodziński słaby. Publiczność Rewery ze Sokołem wywalczyła sobie tutaj prawo obywatelstwa i cieszą się ogromną frekwencją.

PRZEMYŚL, telefon własny.)

Zawody na dochód funduszu olimpijskiego.

Czuwał—Ruch (kolej.) 1:0.

Polonia I.—Hagibor 4:1 (4:1), wszystkie bramki strzelił Dobrzański.

Polonia II.—Hagibor II. 2:1 (1:0).

Pogrzeb Altenberga.

Wczorajszy pogrzeb nicodziałowanego księgarza o wydawcy stał się imponującą manifestacją żałobną, która zgromadziła na cmentarzu żyd. tłumną publiczność ze wszystkich sfer kulturalnych Lwowa. Przybyli bardzo liczni przedstawiciele Wszechnicy, literatury, świata artystycznego i prasy. Z Warszawy zdążyła na pogrzeb delegacja Związku Księgarzy w osobach pp. Gustawa Wolfa i Ludwika Fischera.

Nad trumną okrytą stocianą kwiatów przemówił szereg mówców, którzy podnieśli ogrom straty, jaką poniosła kultura narodowa przez śmierć tego niepospolitego i niezastąpionego pracownika. Po przemówieniu rabina dr. Guttmana zabrał najpierw głos dyrektor Banku hipotecznego dr. Suesser i pożegnał zmarłego imieniem żydów-Polaków. Dyrektor Zakładu Ossolineum dr. Ludwik Bernacki mówił przepięknie o wartości przedsięwzięć Altenberga dla nauki polskiej, a razważywszy zmarłego „wydawcą sprawy polskiej” złożył hołd jego pamięci imie-

Dziś, w poniedziałek w Apollo

Wstępy zniżone do godz. 5 1/2. 2675

DZIEJE PIĘKNEJ BEDUINKI (Okno za okno)

Przeplętny dramat wschodni

niem sfer naukowych. Tłumiąc lzy w głosie żegnali najlepszego kolegę pp. Gubrynowicz i Wolff. W imieniu Związku plastyków polskich mówił i zeżbiarz Zygmunt Kurczyński, oddawszy cześć zasłudze Altenberga dla rozwoju grafiki polskiej, która miała w nim swego ofiarnego opiekuna. Ostatni zabrał głos Stanisław Wasylewski. Mówił w imieniu przyjaciel autorów i „tych wielu ludzi w całej Polsce którzy nie tylko cenili i nie tylko podziwiali Alfreda Altenberga. „Dla nich — tak wyraził się mówca — mogłeś być Alfredzie nie wydać nawet żadnej z Twoich ukochanych książek Dla nich Ty sam byłeś księgą otwartą, z której uczyli się wiary w twórczą potęgę entuzjazmu”. W głębokim skupieniu wysłuchała publiczność wszystkich przemówień, drgających szczerą nutą głębokiego żalu. Po pogrzebie podniesiono w kołach artystycznych myśl trwałe uczczenia pamięci Alfreda Altenberga, fanatycznego miłośnika piękna i polskości.

Wiec ogólno-akademicki.

Zwołany przez Lwowski Komitet Akademicki wiec ogólny odbył się wczoraj 11 maja w Sokole przy tłumnym udziale młodzieży ze wszystkich wyższych uczelni. Zagaił wiec p. Zdzisław Stahl, prezes Miejscowego Kom. Ak., witając serdecznie przedstawicieli Senatów Politechniki i Akademii Weterynaryj: Pp. prof. Hubera i Rektora Niemieckiego, przyczeem wyraził żal z powodu nieobecności przedstawiciela Senatu Uniwersytetu Jana Kaz. Po wyborze prezydium (przewodniczący — p. Adamiak, zastępcy — pp. Roelir i Grzegorzczak, sekretarze — Vincenz i Tyszkowska), zanim przystąpiono do porządku obrad, została uchwalona następująca rezolucja: Młodzież akad. Lwowa, zebrana na wiecu ogólnym dn. 11 maja 1924, wyraża ubolewanie, iż wiecom jej wbrew tradycji odmawia się lokalności gmachów Uniwersytetu. Pp. Bertoni i Deryng wygłosili referaty o Związku Narodowym Polskiej Mi. Akad. Po wyczerpującej dyskusji wiec ogromną większością głosów uchwalił rezolucję, uznając w całej pełni Związek za jedyną ogólną prawowitą reprezentację młodzieży. Dokładne sprawozdanie umiścimy we czwartek w dziale „Sprawy akademickie”, jak również zapadłe tam rezolucje.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 13 maja.

TEATR WIELKI.

Poniedziałek, 12 maja, o g. 7 „Panie Kochanku”.

Wtorek, 13 maja, o g. 7 „Prorok”.

Środa, 14 maja, o g. 7 „Mazepa”. (Jubileusz Żelazowskiego, występ Jubilat)

TEATR MAŁY.

Poniedziałek, 12 maja, o g. 7 „Myśl”.

Wtorek, 13 maja, o g. 7 „Myśl”.

Środa, 14 maja, o g. 7 „Beben”.

TEATR NOWOŚCI.

Poniedziałek, 12 maja, o g. 7 „Zięć kawaler”.

Wtorek, 13 maja, o g. 7 „Zięć kawaler”.

Środa, 14 maja, o g. 7 „Zięć kawaler”.

BIURO KONCERTOWE M. TUERKA.

Wtorek, 13 maja, Wieczór koncertowy: H. Ottawowa (fortepian), F. Eyie (skrzypce). 2497

— Ostatnie przedstawienie Łatek. Niedziela 11, wtorek, 13, czwartek, 15, piątek, 16, bm. o godz. 8 wiecz. w nowym lokalu sympatycznego Kasyina Oficerskiego, ul. Fredry. Bilety wcześniej do nabycia u WP. Seyfartha, ul. Akademicka. 2498

— Do numeru dzisiejszego dołączamy pierwszy arkusz dodatku powieściowego.

— Wybory do kahału we Lwowie. Wczoraj odbywały się we Lwowie wybory do zarządu gminy izraelickiej m. Lwowa. Głosowali wyborcy 3-ciej kurji, najuboższe i najliczniejsze. Do godziny 7 wieczorem oddano około 3950 głosów, z tego 2150 głosów niekreślonych padło na listę sjonistyczną z postępnym dr. Reichem na czele, 671 głosów niekreślonych na listy innych grup, jakoto ortodoksów, asymilatorów itp. Reszta głosów była kreślona i zliczona je w późniejszych wieczornych godzinach. Jednakowoż głosy te nie mogły wpłynąć na zmianę wyniku głosowania bo lista dr. Reicha skupiła już bez kreśleń absolutną większość głosów, co zadecydowało o zwycięstwie nacjonalistów; zdobyli wszystkie mandaty 3 kurji. Wybory do następnej kurji odbędą się w przyszłą niedzielę.

— Posiedzenie Zarządu Głównego ZLN. odbędzie się dziś w poniedziałek 12 bm. o godz. 7 wiecz. w lokalu klubu Pańska 11. Wszystkich członków Zarządu zaprasza się o punktualne przybycie.

— Turniej szachowy o mistrzostwo Lwowskiego Klubu Szachistów rozpoczyna się we wtorek 13 maja o godz. 18 w kawiarni „Roma”. Walka o tytuł mistrza rozegra się między pięcioma pierwszymi z pierwszego kola. W roku 1923 zdobył to mistrzostwo były mistrz Lwowa, inż. Oskar Piotrowski.

— Walne Zgromadzenie Towarzystwa Miejskie Ochronki Chr. odbędzie się we wtorek, 13 maja br. o godz. 5 popoł. w sali Rady miejskiej I piętro. W razie gdyby wynagany statutem komplet nie mógł być uzyskany w oznaczonej godzinie, odbędzie się w myśl par. 10 statutu następne walne zgromadzenie w godzinie później bez względu na ilość członków z ważnością uchwał na niem zapadłych.

— Włamanie w śródmieściu. Do mieszkania Tadeusza Rakowskiego przy ul. Mochackiego, 1, 19 włamali się wczoraj złodzieje i skradli znaczną ilość biżuterji przedstawiającej wartość około 100 tys. złp. Zabrali wartościowe broszki, pierścionki, srebrną zastawę stołową itp. Coraz częściej zdarzające się w ostatnim czasie włamania — wskazują na to, iż w mieście gra stuje jakaś sprytna szajka włamywaczy, której władze policyjne dotychczas nie zdołały zlikwidować a przecież to jest w pierwszym rzędzie zadaniem władz bezpieczeństwa!

JUŻ NADESZŁY

Ostatnie Nowości dla Pań na sezon letni 1924 do rzy
ANTONIEGO UWIERY
2429 Lwów, ul. Halicka 10.

Polski Bank Przemysłowy
Filja Krosno
otwiera z dniem 15 maja br.

EKSPOZYTURĘ SEZONOWĄ
w Zakładzie Zdrojowym

Józefa i Emmy hr. ZAŁUSKICH
w IWONICZU.

POLSKI BANK PRZEMYSŁOWY
Filja Krosno załatwia wszelkie agendy w zakresie bankowości wchodzącej, tak w kraju jak i zagranicą. Oddział ropny załatwia kupno i sprzedaż ropy oraz produktów rafineryjnych.

k2485

Walka o światło.

(Cud słońca. — Bój z ciemnością. — Pierwszy gazometr. — Niewidzialne fale. — Zimne światło przyszłości.)

Musiała to być chwila prawdziwie fantastycznej ekstazy, gdy ludzkość po raz pierwszy zdobyła ogień, ten żywioł, który uzyskał chwałę boską we wszystkich religiach pogańskich. Jaka to cudowna legenda o Prometeuszu w wspaniałej trylogii Aeschylasa!

Przyniósł on z Olympu światło i radość na ten padół, ukradł „ogień” strzeżony przez bogów i uszczęśliwił nim ludzkość, przemienił sposób życia, rozjaśnił duszny mrok ziemi, był twórcą wszystkiego, co upiększa życie. — Straszliwy gniew bogów, karzących go za te czyny wieczną męką, utrwaliły w pamięci naszej poezją, rzeźbą, malarstwem. Cała ludzkość czuje, czem jest dla jej rozkwitu, dla kultury, ogień, czem światło!!

Światło, to życie i ruch — to piękno i prawie szczęście ludzkości, to źródło pracy i postępu. Upajające piękno jasności barw, porываło dusze ku wyżynom poezji i bezwiednie światło stało się synonimem najgorętszych pragnień umysłu i serca ludzkiego: prawdy i miłości. A noc, jak mówi przysłowie, jest wrogiem ludzkości, więc tak jak noc ducha, tak i noc ziemi rozjaśniać pragnęły usiłowania człowieka.

Światła, więcej światła!.. rozwój, mnożenie się tegoż, to jakgdyby odbicie postępu kultury człowieka. I człowiek ulepszał, doskonalił to światło upragnione, — bo jakież to olbrzymi pochód techniki ludzkiej od światła łuczywa do żarówki, światła Auera i elektrycznej lampy hukowej.

Światło, to dobroczynne światło, które dla pracy ludzkiej, dla życia, przedłużyło dzień i to światło miało wrogów nierozumnych. — Zaprowadzenie np. gazu dla oświetlenia miast, stanowiło rzeczywiście epokę w społecznym życiu, ale pomysłowy człowiek, który pierwszy w r. 1810 zbudował gazometr w Anglii, doprowadzony został prawie do rozpacz. Dla przekonania „rajców miejskich”, iż nie ma obaw eksplozji, uderzył siekierą w powłokę gazometru i zapalił wydobywający się gaz świetlny. Z przerażeniem cofnęła się prześwietna komisja i ujrzała, że wytrysły

plamień palił się dalej spokojnie — rozpoczęło się racjonalne oświetlenie miast

Używanie nafty nastąpiło o wiele później, dopiero gdy w r. 1859 odkryte w Pensylwanii olbrzymie źródła ropy. Od tego czasu i człowiek niezamożny ma światło daleko wspanialsze od tego, jakie miał do użytku Ludwik XIV, król Francji. — A nafta znana już była w stałości, znano źródła w Baku i między morzem Kaspijskim a Czarnem. — Gdy Aleksander Wielki zwiedzał prowincję Ekbatana (jak opowiada Plutarch) ujrzał ze zdumieniem wysokie słupy ognia tryskającego ustawicznie, jakgdyby z wiecznego źródła. Barbarzyńcy chcąc bohaterstwu wodzowi pokazać znaczenie nafty, oblali nią drogę, prowadzącą do pałacu i z nadejściem nocy zapalili spływające u wylotu drogi, strumienie ropy. W okamgnieniu zajął się ogniem, oblewając drogę łuną żółtych płomieni. — Wieki mijają, a jednak nafta nie weszła w powszechne użycie.

Podobnie jak zaczęto używać nafty 50 lat później niż gazu, podobnie i światło Auera wstąpiło na arenę konkurencji świetlnej po wynalazku światła elektrycznego. Światło auerowskie dopomogło „gazowi świetlnemu” do wytrwania konkurencji żarówek. — Fabrykacja żarówek jest droga, światło kosztowne bo przy żarówce zaledwie 1/10 siły elektrycznej przemienia się w światło, 9/10 przetwarza się w ciepło.

Idealem światła, jak to łatwo wywnioskować byłoby „światło zimne”. Elektryczność przemieniona w zimne

światło! Czyż to istotnie nie zdumiewający czar?

Czemże jest światło? Oto wiedza i technika w sojuszu odsłania nam proste, a wielkie tajemnice zaciękawiających zjawisk. — Od najdawniejszych czasów ludzkość świeci i pali tylko elektrycznością. — Ten czerwony blask łuczywa kopcące światło kaganków, jasność płomieni świec, lamp, światło gazów itd. wszystko to zjawiska elektryczne.

Niewidzialne kręgi fal rozchodzą się na wszystkie strony i odczuwamy je jako ciepło (zmysł dotyku) lub jako światło (zmysł wzroku). I oto dopiero energię 18 milionów fal eteru w jednej sekundzie odczuwamy, jako ciepło — a ciało ruch ten wywołujące, mówimy — rozgrzewa się. — Molekuly rwane w tym pędzie nieznacznie oddalają się od siebie (mamy zjawisko rozszerzania się ciała z powodu ciepła) a z wzrastającą szybkością ruchu (podnoszącą się ciepłotą) w pewnej chwili widzimy światło!

Zwiększamy jednak ciepłotę ciała molekularne tętna, biją jeszcze szybciej — fale eteru wielkości 6/10.000 milimetra (promienie czerwone) stają się coraz mniejsze, ilość tychże w sekundzie wzrasta. Rytmiczny taniec molekuł przebiega całą tęczą skalą blasków, przez żółty, zielony, niebieski, fioletowy, które stapiają się w jednym oślepiającym żarze białości.

Gdzież więc mieszczą się „fale elektryczne?” — Oto fale elektryczne różnią się od fal świetlnych nie ilością fal wzbudzających ocean eteru, lecz wiel-

kością. — Fale elektryczne, to jakgdyby olbrzymie, kilku, kilkunasto i kilkusetmetrowe bałwany, wywołane i pędzone burzą morską, rzucające okręta: jak piłką — fale zaś świetlne, to jakgdyby drobniutkie zmarszczki, pędzące w tamsamem szalonym tempie fal wielkich, przez eter wszechświat wypełniający. — Jakże więc można przemienić te wielkie fale elektryczne na drobniutkie świetlne? — Oto prąd elektryczny „płynący drutem” — jak to mówimy potocznie — wywołuje dokoła w eterze pewien stan napięcia elektromagnetycznego; jeśli jednak prąd ten szybko puszczać będziemy tam i napowrót, czyli wywołamy „prądy zmienne”, wtedy tworzą się fale elektryczne.

Chcąc coraz szybciej pobudzać fale eteru, musimy coraz szybciej zmieniać kierunek prądu. — Gdybyśmy potrafili zmieniać go 400—700 milionów razy w sekundzie, przemienilibyśmy fale elektryczne na świetlne. — Robaczek świętojański, to istne cudo-cudów, nie posiada dynamomaszyny a daje „światło zimne”. — W południowej Ameryce fruują podobne chrząszczyki większe tak zwane „cucujas”, a świecą tak jasno, że przy tem oświetleniu można przeczytać najdrobniejszy druk.

Ośm do dziesięciu chrząszczyków pomieszczonych w butelce, daje światło równe oświetleniu świecy stearynowej. W ten sposób mieszkańcy Haiti oświetlali swoje chaty, gdy Kolumb po raz pierwszy stanął na tej wyspie. — I dziś jeszcze idące na bal Meksykanki, umieszczają w splety włosów te chrząszczyki, świecące jak drogocenne klejnoty.

Marzenie powszechnego szczęścia i pokoju, jaśnieje w dali tajemniczych brzegów, twardą, ciężką drogą zdobywa ludzkość etapy cywilizacji — sen wiecznie jasnych nocach, nocach w „zimnym świetle przyszłości” rwie myśl wynalazców, których prace dają nam światło coraz doskonalsze i tańsze...

Inż. Edmund Lubański.

Ze świata.

+ Syn marszałka dworu b. cesarza Wilhelma II. włamywaczem. Syn b. marszałka dworu v. Keudlla, Aleksander Keudell, stanął onegdaj przed sądem berlińskim jako oskarżony o popełnienie szeregu śmiałych włamań. Należał on do bandy, której specjalnością były włamanie, dokonywane z pomocą wspinań się po murze i gankach i pomimo młodego jeszcze wieku, posiada już burzliwą przeszłość. Służył w czasie wojny w marynarce, a następnie w artylerii, gdzie otrzymał stopień porucznika. Skradł wówczas swemu szwagrowi

drogocenny gobelin a swej matce wartością biżuterję. Za dezercję z wojska skazany został następnie na dziewięć miesięcy więzienia, uniknął go jednak dzięki wpływowi rodziny, przechodząc przez celę zakładu dla obłąkanych. Zaledwie z niego wyszedł, połączył się ze znanymi sobie włamywaczami i poprowadził ich do ojcowskiego zamku w okolicy Cassel. — Poza tem popełnił wraz z nimi kilka innych śmiałych włamań. Został skazany na dwa lata ciężkiego więzienia.

Czas odnowić

przedpłatę!

OGŁOSZENIA

ROŻNE DONIESIENIA.

W wielkim wyborze

Wanny trwałe cynkowe, nasiadówki, balje, waniarki, baniaki i wiadra własnego wyrobu najtańszej poleca **Wojciech Zajac** Ossolińskich 14. Oryginalne szwedzkie prymusy a Mp. 20.000.000. 2291

FORTEPIANY, PIANINA, HARMONJE, Kaim i Syn Lwów, Kopernika 16. Telefon 20-45. 2386

SADZONKI szparagów i truskawek poleca zakład ogrodniczy Teodora Klimowicza Lwów, pl. Halicki. 2408

PRZYJMĘ nadal wpisy na kurs kroju i szycia „Jolanda”, Staszica 8, boczna Chorążczyzny. 2446

FORTEPIAN komisowy, pierwszorzędnej marki, krótki, krzyżowy, znakomity prawie nowy — sprzedam. Kopernika 26, parter oficyny, gankiem ostatnie drzwi. 2459

SPRZEDAM starą Cmielowską porcelanę Potockiego 4. mezanin 8-11 i 2-4. 2468

BRZUCHOWICE. Parcele w najpiękniejszym miejscu 6 minut od dworca wraz z projektami will — na sprzedaż Kamień-obrodzki Kraszewskiego 19, od 1-4. 2431

KAPELUSZE wszelkiego rodzaju przerabia Topolnicka Kopernika 1. 2465

FABRYKA PAPY DACHOWEJ i PŁYT IZOLACYJNYCH

pod firmą

Inż. Władysław Kucharski

wyrabia i ma na składzie papę dachową w różnych grubościach i płyty izolacyjne.

FABRYCZNE BIURO SPRZEDAŻY
KRAKÓW.

PODGORZE - ZABŁOCIE L. 26.

I. p. między godz. 3—5 popoł. Telefon 2196.

Czasopisma, Dzieła, Broszury, Afisze

oraz wszelkie druki
przyjmuje

po cenach umiarkowanych
Drukarnia „Słowa Polskiego”
Lwów
ul. Zimorowicza 11-15.

BILETY WIZYTOWE
WYKONUJE NAJTANIEJ

DRUKARNIA SŁOWA POLSKIEGO
ul. Zimorowicza 15.

NAKLADY Sp. WYD. SŁOWA POLSKIEGO

DO NABYCIA W KANTORZE (Zimorowicza 11-15) I KSIĘGARNIACH.

STANISŁAW GRABSKI:	Naród a Państwo	cena 1,000.000 Mk.
Prof. Dr. M. T. HUBER:	Albert Einstein i jego teoria (wydanie drugie) 400.000 ..
J. HABBERTON:	Chłopyski Keleny Humoreska 1,000.000 ..
Dr. JAN CZEKANOWSKI:	Wschodnie zagadnienia graniczne Polski 1,000.000 ..
SIR SAMUEL M. STUART	O pogromach w Polsce 400.000 ..
Ppłk. JOZEF SOPOTNICKI:	Kampanja polsko-ukraińska z 12 szkicami 3,600.000 ..

TRAGICZNY KONIEC

PRZEKŁAD Z ANGLIEJSKIEGO

WILLIAM HORNUNG

8 Dodatek Tygodniowy „Słowa Polskiego”

powróty do samo co dziś zaczęło w Banku Kolo-

malnym?

— Deedes! Co ty mówisz!

— Co ja mówię? Ależ tylko to, co chce powie-
dziać, mój kochany! Powiedz sam do
czego zda się być uczynnym. Spójrz na mnie: w
dezesz te mamszety, które rosły, podarte, posttrępio-
ne, z których odczłon obciąża miazę strzępek, jak się
obciąża musi paznokcie. Te plany wytarłe na kola-
nach, to oznaki ucziwłości. Jestem biedny jak sznur
w tymszoku. To wszystko dzieki ucziwłości, ale za-
czynam mieć jej już dosyć. Pomyśl o złoczyńcy,
który umknął szczęśliwie dziś rano, imosząc taki
mąstek i zestaw go ze mną. Czy nie chciałbyś być
na jego miejscu?

— Nie!

— W takim razie nie wiesz co to życie mój
drogi. Głupcy uczyni jak my, nigdy tego nie zo-
znamienią, ale ja zmiernie drogę moją żyć. Jeśli je-
den może się podłać takiej gry, równie dobrze może
się jej podlać dwóch, a dla czegożby nie trzech? Mój
Skarabenszu bądź tym trzecim, a jutro ograbiemy
bank!

— Zarty robisz mój kochany — odpowiedziałam
śmiejąc się — ale jeśli tym kiedykotwicz przeszedł się
na taką drogę, bezsprzecznie lubiłbym mieć ciebie
za towarzysza.

16 Dodatek Tygodniowy „Słowa Polskiego”

— Bardzo dobrze — odrzekł — ale pieniądze nie
mam przy sobie. Ukryłem je już poprzednio.

— Powiedz mi gdzie?

— Nie mogę, nie potrafię ci wytlumaczyć, ale
przyjmuję twoje warunki. Przynieś mi dziś wieczór
inne ubranie, a daję ci słowo, że będziesz miał całą
sumę pieniężną. Naktón staro l'Auson, żeby się
ze mną widział. Powiedz mi, że to był żart, zakład,
cokolwiek chcesz. Bądźże chętny do zgody, ina on
swoje przyczyny po temu. Podczas gdy poszedł do
domu, ja tu nie traciłem czasu — rzekł Deedes, wsu-
wając mi w rękę kopertę do mnie zaadresowaną.

— Weź to i przeczytaj, może nabierzesz lepszo-
go o mnie przekonania i zaklinam cię na wszystkie
świętości, żiob co możesz, by te dwa listy, które ci
daję, doszły pod wskazanym adresem.

— Obiecałem, a w godzinę później, bezpieczny u
siebie w mieszkaniu, odczytywałem list, którego ton
tak mnie wzburzył, że nie mam ochoty treści jego
przeczytać. Jedyną miał tylko dodatnią stronę, że był
zwięźle napisany. Wyznawał w nim, że kobiety
popchnęły go w zyciu do różnych szajonych wybr-
ków i że w samym Geelong ma dwie znajome dziew-
czyny, które chciałby pożegnać. Wręczył mi dwa li-
sty, ale bez adresów. Pierwszy, trójkątny, miałem
zatkanąć za rynnę pawilonu przytykającego do placu
tennisowego. Prosił bym to uczynił z wszelką ostro-

9 Tragiczny Koniec.

Twarz jego nagle nabrała poważnego wyrazu.
— Czy zdecydowałbyś się na awanturę
przygodę? Mów, ja nie żartuję. Dotychczasowe
moje życie mierz mi. Gotów jestem zmienić jego
kierunek i pytam się czy nie chciałbyś mi towarzy-
szyc?

— Nie — odpowiedziałem stanowczo — nie chcę.
I wtedy popatrzył mi sobie głęboko w oczy,
starając się nawzajem do dna duszy przeniknąć. Za-
padło krótkie milczenie, Deedes z równą łatwością
wywołał uśmiech na me wargi, jak go z pięci spe-
dzł przed chwilą swą osobliwą propozycją.

— Dobrze, mój stary Skarabenszu, dość już
tych żartów i blagi, a teraz żegnaj!

To rzekłszy opuścił moje mieszkanie.

Mał dzwiny sposób oczarowywania swego oto-
czenia. Zdolność tę posiadał w tak wysokim sto-
pniu, jak nikt ze znanych mi ludzi, a myśli o teni,
jaki wpływ wywierał zawsze na mnie dais jeszcze,
gdym kreślił te słowa runicznie wstydu wywołuje na
moje polski. Charakter jego był ciekawa, interesu-
jąca energii i ogólnie, a w jego popieci cel zawsze
naprawdliwiał środki. Był w nim jeszcze oczarowa-
nia osobliwy rys, który trudno oddać słowami; oczarowa-
nywał człowieka, odcyhując go równocześnie,
wzbudzał podziw, nakazując pogardzić sobą. W ko-
lejnim cieszył się niezwykłą popularnością, a magi-

13 Dodatek Tygodniowy „Słowa Polskiego”

tełki pozostawionej wieszki, unosząca się deszcz.
Wśród kurza i brudu rozpoznatem rysy mego kolegę
Deedesa.

— Na miłość Boską, pomóż mi wyjść z tej kry-
jówki i ratuj mnie. Powiedz, gdzie są polkanci, czy
nie więcej powiedzieć.

— Tak, tak to ja — powiedział —

— Wspaniałe nasze dziecinne lata wspólnie przeżyte
i ratuj mnie. Powiedz, gdzie są polkanci, czy
nie więcej powiedzieć.

— Są na górze, ale do diabła co za tajemnica
kryje się w tem wszystkim? — szepiałem z rosną-
cym rozdrażnieniem.

— Pomyłka, wstrętna pomyłka. Wkrótce potem
gdym wszedłem od ciebie, zauważyłem, że śledzą
mnie i tu się skryłem, ale policjant, który szedł za
mną nie śmiał wejść do domu. Uczuwszy chwilec
się pod nogami oderwaną deskę podłogi, podniosłem
ją i tu się skryłem, podczas gdy on gwizdówka wz-
wał pomocy. Ta okoliczność uratowała mnie.

— Tak sądzisz? Nie jestem tego pewny — doda-
łem szepem, przykładając ucho do drzwi. — Ale za
co cię ścigają?

— Czybyś uwierzył! Posadzają mnie o okradze-
nie banku, podczas gdy ja w krytycznej chwili, spo-

12 Dodatek Tygodniowy „Słowa Polskiego”

pełgać po sztybach. Wdoecnie udali się na górne pię-
tro. Wtedy to usłyszełszy donośnie nawoływanie.

— Nareszcie — zawołał mój towarzysz, zbliżając
się do tylnej bramy.

Odsunęto cicho rygiel po przeciwnej stronie
i kol naszym rozczarowaniu utrzesłszy w drzwiach
siotrzania, który w milczeniu wyzywał nas, by iść za
nim. Mielśmy wyważyć drzwi, zamkniętego pokoju
przy kuchni, gdzie jak nas szepem zapewniał ster-
żant, miała się ukryć tropiona zwierzyzna.

Nie znaleźliśmy jej jednak, a ja odciekniętem
z drawdzwą nęga. Nietylko pokój był różny, ale
i okno szczególnie od wewnątrz zaniknięte. Wtedy to
zszliśmy na dół, by przetrzasnąć piwnice, ale także
bez rezultatu. Zacząłem nablęrać przekonania, że
wogóle nikogo niema w tym domu i kiedy polkanci
gonaćkując się coraz bardziej pobieśli na górę,
przeszukać mansard, ja pozostałem spokojnie na
dole, zdecydowany nie ruszać się z miejsca. Pokój,
który dopiero co opuścił, obratem sobie na miejsce
wycekiwania. W jakimkolwiek miejscu ukryłby się
poszukiwany, pewnym było, że nie w tym pokoju.

Jakież! było moje, pełne grozy zdumienie, gdy
nagle ujrzałem go u meich bosych stop. Przerażenie
wbiło mi nos w ziemię; niezdolny byłem zawołać
o pomoc ani zastanowić się co mi się wypadało.
Czy wlepiłem w podłogę, śledząc przy słabem świa-

4 Dodatek Tygodniowy „Słowa Polskiego”

zamordowanych, sładzących i idąc ku

— Pożegnaniem zebranych, a idąc ku

— Pożegnaniem zebranych, a idąc ku

— Pożegnaniem zebranych, a idąc ku

— Pożegnaniem zebranych, a idąc ku

— Pożegnaniem zebranych, a idąc ku

— Pożegnaniem zebranych, a idąc ku

— Pożegnaniem zebranych, a idąc ku

— Pożegnaniem zebranych, a idąc ku

— Pożegnaniem zebranych, a idąc ku

5 Tragiczny Koniec.

a wtedy nie miałem już żadnej wątpliwości co do
jego tożsamości. W jego spojrzeniu zamigotało to
samo nieokreślone zachwiałstwo, które dajesz każ-
temu zagoryczyło życie dyrektorowi naszego kole-
gium.

— Niemam przyjemności znać pana — wycedził
przez zęby — czego pan sobie życzy?

— Przecież byliśmy w jednej klasie, byłem młodszy
od ciebie, nie pamiętasz? nie byłbym nigdy
przyrzucał, że tu się spotkamy.

— Proszę mi wymienić swoje nazwisko — por-
wiedział zdumionym tonem.

W tej chwili przypomniałem sobie, że zostałem wy-
rzuconym z naszego kolegium i polapałem się do
niewczesnie na popielonej niezręczności.

— Bewer — odpowiedziałem ciszej, jakby za-
wstydzonym tonem.

— Skarabenszu! — zawołał Deedes wesoło.

W chwili potni uściśnął mi rękę serdecznie,
śmiejąc się z mego zmięszania. — Stałsiś niedale-
ko mego mieszkania, to też poprosiłem go do siebie
i rozpoznałem go żywym bogawdkiem.

— I cóż ty tu robisz? — pytałem.

— Jestem turzędnikiem bankowym — odrzekł.

— Chyba nie w Banku Kolonialnym? — zawo-
łałem.

— Byłeś tam może dziś? A te mi się udało. Od

Czarne oczy Deedes'a błysnęły żywym ogniem.

— Cóż ty sobie myślisz — zawołałem oburzony — czy przyniosz mi, że dam się tu przytłapać razem z tobą? Nie wyprowadź mnie z równowagi, bo zostawię cię tu samego i radz sobie potem jak sam chcesz. Żądam całej sumy, by ją zwrócić bankowi, a wtedy zrobię dla ciebie co mogę, by cię uratować; przedej nie.

— Gdzie są pieniądze, nie chcę działać, chcę całej sumy.

— Chcesz się ze mną podzielić, co? Niech i tak będzie.

— Zanim to jestes, chcemy mój drogi — odpowiedział.

— Nie bój się Skarabenszu, to nie dla ciebie, ale pamiętasz, że mi obiecałeś pomóc?

— Nie, tego sobie nie przypomniałem, powiedziałem tylko, że wrócę tu jeszcze. Dopomogę ci, ale pod pewnymi warunkami.

— Przez chwilę miałem pewne wątpliwości co do tego zamiaru, ale zgadzając moje myśli usmiechnął się tylko i włożył brzoń do kieszeni.

— Nie bój się Skarabenszu, to nie dla ciebie, ale pamiętasz, że mi obiecałeś pomóc?

— Nie, tego sobie nie przypomniałem, powiedziałem tylko, że wrócę tu jeszcze. Dopomogę ci, ale pod pewnymi warunkami.

— Chcesz się ze mną podzielić, co? Niech i tak będzie.

— Zanim to jestes, chcemy mój drogi — odpowiedział.

— Nie bój się Skarabenszu, to nie dla ciebie, ale pamiętasz, że mi obiecałeś pomóc?

— Nie, tego sobie nie przypomniałem, powiedziałem tylko, że wrócę tu jeszcze. Dopomogę ci, ale pod pewnymi warunkami.

— Chcesz się ze mną podzielić, co? Niech i tak będzie.

— Zanim to jestes, chcemy mój drogi — odpowiedział.

— Nie bój się Skarabenszu, to nie dla ciebie, ale pamiętasz, że mi obiecałeś pomóc?

— Nie, tego sobie nie przypomniałem, powiedziałem tylko, że wrócę tu jeszcze. Dopomogę ci, ale pod pewnymi warunkami.

— Chcesz się ze mną podzielić, co? Niech i tak będzie.

— Zanim to jestes, chcemy mój drogi — odpowiedział.

— Nie bój się Skarabenszu, to nie dla ciebie, ale pamiętasz, że mi obiecałeś pomóc?

— Nie, tego sobie nie przypomniałem, powiedziałem tylko, że wrócę tu jeszcze. Dopomogę ci, ale pod pewnymi warunkami.

— Chcesz się ze mną podzielić, co? Niech i tak będzie.

— Zanim to jestes, chcemy mój drogi — odpowiedział.

— Nie bój się Skarabenszu, to nie dla ciebie, ale pamiętasz, że mi obiecałeś pomóc?

— Nie, tego sobie nie przypomniałem, powiedziałem tylko, że wrócę tu jeszcze. Dopomogę ci, ale pod pewnymi warunkami.

— Chcesz się ze mną podzielić, co? Niech i tak będzie.

— Zanim to jestes, chcemy mój drogi — odpowiedział.

— Nie bój się Skarabenszu, to nie dla ciebie, ale pamiętasz, że mi obiecałeś pomóc?

— Nie, tego sobie nie przypomniałem, powiedziałem tylko, że wrócę tu jeszcze. Dopomogę ci, ale pod pewnymi warunkami.

— Chcesz się ze mną podzielić, co? Niech i tak będzie.

— Teraz jest nas dosyć — szeptał, chowając gwizdawkę. — Jeden z naszych ludzi stoi na oświetlonej stronie domu. Praszek złał się sam w pułapkę. Ale kogo to towarzyszu przyprowadzasz ze sobą — spytał, wskazując na mnie.

— Ja na ochotnika — odpowiedziałem mu — nie zabroniłem ci pomóc, być wam pomocnym i sposobność się nadarzy.

Chwilę potem przyłączyłem się do trzeciego policjanta, który pilnował tylnego wejścia, podczas gdy dwaj pozostali weszli do środka frontowymi drzwiami.

Nie wiem jak długo czekałszy, ale po jakiejś chwili, światło latarek wewnątrz domu przestało

— Teraz jest nas dosyć — szeptał, chowając gwizdawkę. — Jeden z naszych ludzi stoi na oświetlonej stronie domu. Praszek złał się sam w pułapkę. Ale kogo to towarzyszu przyprowadzasz ze sobą — spytał, wskazując na mnie.

— Ja na ochotnika — odpowiedziałem mu — nie zabroniłem ci pomóc, być wam pomocnym i sposobność się nadarzy.

Chwilę potem przyłączyłem się do trzeciego policjanta, który pilnował tylnego wejścia, podczas gdy dwaj pozostali weszli do środka frontowymi drzwiami.

Nie wiem jak długo czekałszy, ale po jakiejś chwili, światło latarek wewnątrz domu przestało

— Teraz jest nas dosyć — szeptał, chowając gwizdawkę. — Jeden z naszych ludzi stoi na oświetlonej stronie domu. Praszek złał się sam w pułapkę. Ale kogo to towarzyszu przyprowadzasz ze sobą — spytał, wskazując na mnie.

— Ja na ochotnika — odpowiedziałem mu — nie zabroniłem ci pomóc, być wam pomocnym i sposobność się nadarzy.

Chwilę potem przyłączyłem się do trzeciego policjanta, który pilnował tylnego wejścia, podczas gdy dwaj pozostali weszli do środka frontowymi drzwiami.

Nie wiem jak długo czekałszy, ale po jakiejś chwili, światło latarek wewnątrz domu przestało

— Teraz jest nas dosyć — szeptał, chowając gwizdawkę. — Jeden z naszych ludzi stoi na oświetlonej stronie domu. Praszek złał się sam w pułapkę. Ale kogo to towarzyszu przyprowadzasz ze sobą — spytał, wskazując na mnie.

— Ja na ochotnika — odpowiedziałem mu — nie zabroniłem ci pomóc, być wam pomocnym i sposobność się nadarzy.

Chwilę potem przyłączyłem się do trzeciego policjanta, który pilnował tylnego wejścia, podczas gdy dwaj pozostali weszli do środka frontowymi drzwiami.

Nie wiem jak długo czekałszy, ale po jakiejś chwili, światło latarek wewnątrz domu przestało

— Teraz jest nas dosyć — szeptał, chowając gwizdawkę. — Jeden z naszych ludzi stoi na oświetlonej stronie domu. Praszek złał się sam w pułapkę. Ale kogo to towarzyszu przyprowadzasz ze sobą — spytał, wskazując na mnie.

— Ja na ochotnika — odpowiedziałem mu — nie zabroniłem ci pomóc, być wam pomocnym i sposobność się nadarzy.

Chwilę potem przyłączyłem się do trzeciego policjanta, który pilnował tylnego wejścia, podczas gdy dwaj pozostali weszli do środka frontowymi drzwiami.

Nie wiem jak długo czekałszy, ale po jakiejś chwili, światło latarek wewnątrz domu przestało

— Teraz jest nas dosyć — szeptał, chowając gwizdawkę. — Jeden z naszych ludzi stoi na oświetlonej stronie domu. Praszek złał się sam w pułapkę. Ale kogo to towarzyszu przyprowadzasz ze sobą — spytał, wskazując na mnie.

— Ja na ochotnika — odpowiedziałem mu — nie zabroniłem ci pomóc, być wam pomocnym i sposobność się nadarzy.

Chwilę potem przyłączyłem się do trzeciego policjanta, który pilnował tylnego wejścia, podczas gdy dwaj pozostali weszli do środka frontowymi drzwiami.

Nie wiem jak długo czekałszy, ale po jakiejś chwili, światło latarek wewnątrz domu przestało

— Teraz jest nas dosyć — szeptał, chowając gwizdawkę. — Jeden z naszych ludzi stoi na oświetlonej stronie domu. Praszek złał się sam w pułapkę. Ale kogo to towarzyszu przyprowadzasz ze sobą — spytał, wskazując na mnie.

— Ja na ochotnika — odpowiedziałem mu — nie zabroniłem ci pomóc, być wam pomocnym i sposobność się nadarzy.

Chwilę potem przyłączyłem się do trzeciego policjanta, który pilnował tylnego wejścia, podczas gdy dwaj pozostali weszli do środka frontowymi drzwiami.

Nie wiem jak długo czekałszy, ale po jakiejś chwili, światło latarek wewnątrz domu przestało

— Teraz jest nas dosyć — szeptał, chowając gwizdawkę. — Jeden z naszych ludzi stoi na oświetlonej stronie domu. Praszek złał się sam w pułapkę. Ale kogo to towarzyszu przyprowadzasz ze sobą — spytał, wskazując na mnie.

— Ja na ochotnika — odpowiedziałem mu — nie zabroniłem ci pomóc, być wam pomocnym i sposobność się nadarzy.

Chwilę potem przyłączyłem się do trzeciego policjanta, który pilnował tylnego wejścia, podczas gdy dwaj pozostali weszli do środka frontowymi drzwiami.

Bank kolonialny w Australii został pewnego dnia doszczętnie ograbiony przez zamaskowanego złoczyńcę, uzbrojonego od stóp do głów. Po dziesięćdominutowym pobycie w tymże banku udało się mu wyłudzić tysiący funtów szterlingów, w papierach wartościowych, banknotach i złocie.

Gdy wiadomość ta zaczęła obiegać miasto, graniem właśnie w tenisa i w kilku słowach opowiedział im tragiczne zajście. I on wyszedł był na śniadanie w południowej porze, a gdy wrócił do banku po krótkiej nieobecności, zastał kasiera i buchaltera

— Nie bój się pan, nie jestem tym kłótnym kolegą. Tego wieczora, oprowadzany powracając myślą o naszym ciekawym spotkaniu, długi czas nie mogłem zasnąć. Rozbrajony się, zapaliłem fajkę, a oparłszy się o framugę otwartego okna, natrzyłem w zamysleniu przed siebie. W tej chwili usłyszałem na ulicy dwa odgłosy, które podnieciły moją uwagę. Dwa ostre gwizdnięcia dały się słyszeć prawie równocześnie; jedno w oddali, a drugie tak blisko, że zdawało się wychodzić z pod okien mego mieszkania. Wychyliłem się, by spojrzeć na ulicę. Biały kaszkiel i białe spodnie policjanta mignęły mi w słabym blasku latarni i zniknęły w ciemności. Okno moje nie było położone wysoko nad ziemią, to też w jednej chwili zsiadłem się na ulicę i puściłem się w pogoni za białym kaszkiem. Byłem bosy i nalałem na siebie tylko pyłame. W pewnym oddaleniu spostrzegłem mego policjanta, który zamalował na chwilę, skręcając w boczną ulicę. Z szybkością jolenta podziem za mną, śmiejąc się w duchu z mego osobliwego położenia. Wyglądało to jak gdybybym robił obławę na policjanta, który usiekał, nie mógł słyszeć mych kroków. Dopędziłem go z łatwością, kładąc rękę na jego ramieniu, zapamiętałem twój, kładąc rękę na jego ramieniu, zapamiętałem twój

— Teraz jest nas dosyć — szeptał, chowając gwizdawkę. — Jeden z naszych ludzi stoi na oświetlonej stronie domu. Praszek złał się sam w pułapkę. Ale kogo to towarzyszu przyprowadzasz ze sobą — spytał, wskazując na mnie.

— Ja na ochotnika — odpowiedziałem mu — nie zabroniłem ci pomóc, być wam pomocnym i sposobność się nadarzy.

Chwilę potem przyłączyłem się do trzeciego policjanta, który pilnował tylnego wejścia, podczas gdy dwaj pozostali weszli do środka frontowymi drzwiami.

Nie wiem jak długo czekałszy, ale po jakiejś chwili, światło latarek wewnątrz domu przestało

— Teraz jest nas dosyć — szeptał, chowając gwizdawkę. — Jeden z naszych ludzi stoi na oświetlonej stronie domu. Praszek złał się sam w pułapkę. Ale kogo to towarzyszu przyprowadzasz ze sobą — spytał, wskazując na mnie.

— Ja na ochotnika — odpowiedziałem mu — nie zabroniłem ci pomóc, być wam pomocnym i sposobność się nadarzy.

Chwilę potem przyłączyłem się do trzeciego policjanta, który pilnował tylnego wejścia, podczas gdy dwaj pozostali weszli do środka frontowymi drzwiami.

Nie wiem jak długo czekałszy, ale po jakiejś chwili, światło latarek wewnątrz domu przestało

— Teraz jest nas dosyć — szeptał, chowając gwizdawkę. — Jeden z naszych ludzi stoi na oświetlonej stronie domu. Praszek złał się sam w pułapkę. Ale kogo to towarzyszu przyprowadzasz ze sobą — spytał, wskazując na mnie.

— Ja na ochotnika — odpowiedziałem mu — nie zabroniłem ci pomóc, być wam pomocnym i sposobność się nadarzy.

Chwilę potem przyłączyłem się do trzeciego policjanta, który pilnował tylnego wejścia, podczas gdy dwaj pozostali weszli do środka frontowymi drzwiami.

Nie wiem jak długo czekałszy, ale po jakiejś chwili, światło latarek wewnątrz domu przestało

— Teraz jest nas dosyć — szeptał, chowając gwizdawkę. — Jeden z naszych ludzi stoi na oświetlonej stronie domu. Praszek złał się sam w pułapkę. Ale kogo to towarzyszu przyprowadzasz ze sobą — spytał, wskazując na mnie.

— Ja na ochotnika — odpowiedziałem mu — nie zabroniłem ci pomóc, być wam pomocnym i sposobność się nadarzy.

Chwilę potem przyłączyłem się do trzeciego policjanta, który pilnował tylnego wejścia, podczas gdy dwaj pozostali weszli do środka frontowymi drzwiami.

Nie wiem jak długo czekałszy, ale po jakiejś chwili, światło latarek wewnątrz domu przestało

— Teraz jest nas dosyć — szeptał, chowając gwizdawkę. — Jeden z naszych ludzi stoi na oświetlonej stronie domu. Praszek złał się sam w pułapkę. Ale kogo to towarzyszu przyprowadzasz ze sobą — spytał, wskazując na mnie.

— Ja na ochotnika — odpowiedziałem mu — nie zabroniłem ci pomóc, być wam pomocnym i sposobność się nadarzy.

Chwilę potem przyłączyłem się do trzeciego policjanta, który pilnował tylnego wejścia, podczas gdy dwaj pozostali weszli do środka frontowymi drzwiami.

Nie wiem jak długo czekałszy, ale po jakiejś chwili, światło latarek wewnątrz domu przestało

— Teraz jest nas dosyć — szeptał, chowając gwizdawkę. — Jeden z naszych ludzi stoi na oświetlonej stronie domu. Praszek złał się sam w pułapkę. Ale kogo to towarzyszu przyprowadzasz ze sobą — spytał, wskazując na mnie.

— Ja na ochotnika — odpowiedziałem mu — nie zabroniłem ci pomóc, być wam pomocnym i sposobność się nadarzy.

Chwilę potem przyłączyłem się do trzeciego policjanta, który pilnował tylnego wejścia, podczas gdy dwaj pozostali weszli do środka frontowymi drzwiami.

Nie wiem jak długo czekałszy, ale po jakiejś chwili, światło latarek wewnątrz domu przestało

— Teraz jest nas dosyć — szeptał, chowając gwizdawkę. — Jeden z naszych ludzi stoi na oświetlonej stronie domu. Praszek złał się sam w pułapkę. Ale kogo to towarzyszu przyprowadzasz ze sobą — spytał, wskazując na mnie.

— Ja na ochotnika — odpowiedziałem mu — nie zabroniłem ci pomóc, być wam pomocnym i sposobność się nadarzy.

Chwilę potem przyłączyłem się do trzeciego policjanta, który pilnował tylnego wejścia, podczas gdy dwaj pozostali weszli do środka frontowymi drzwiami.

Nie wiem jak długo czekałszy, ale po jakiejś chwili, światło latarek wewnątrz domu przestało

o to tu chodzi, Daj mi jeszcze papierosa Skarabenszu. Zaczęłaś sam o tej kradzieży i widzę, że cię ten temat bardzo przelękał. Jeśli chcesz, będziemy o nim mówić. Mam poważne obawy, by stary l'Auson nie stracił miejsca. On jest dyrektorem i jego było obowiązkiem czuwać, by rewolwer był stale nabitą. Przysięgam, że był nabitą, wszyscy w to wierzyli, ale tygodnie całe nikt tego nie sprawdził. Powierzają sına Neda Kely. To posądzenie ale wytrzymuje krytyki. Nie trzeba zbyt daleko szukać złoźczyncy. Wśród wiele szanownych mieszkańców Geelonga kryć się muszą nielada lotrzyki i to sprawka jednego z nich. Całą energię wytykę dla wykrycia zbrodniarza. Pokuszę się o zdobycie nagrody, gdy tylko ją ogłosz.

— A ja ci pomogę — dodałem z zapalem. — Pomogę bezinteresownie w imię honoru i sławy, a także dla przyjemności. Pieniądze ty weźmiesz.

— Ba! — odpowiedział lakonicznie, puszczając głose kłębny dymu. Po chwili wsparłszy ręce na moich ramionach i uśmiechając się dawnie, zapytał mnie wprost: — Dlaczego nie miałbyś się przyłączyć do innego mego przedsięwzięcia? Nie brakowało ci odwagi w swoim czasie w kolegium.

— Do jakiego innego? — pytałem zainteresowany. — Gdybyśmy tak wspólnie na innym terenie

czymś urokłem jak na swych towarzyszy wywieriał, zdziwiał duzo złego. Był w jednej osobie, ciężka żmora wychowawców i bożyszczem kolegów.

Tego wieczora, oprowadzany powracając myślą o naszym ciekawym spotkaniu, długi czas nie mogłem zasnąć. Rozbrajony się, zapaliłem fajkę, a oparłszy się o framugę otwartego okna, natrzyłem w zamysleniu przed siebie. W tej chwili usłyszałem na ulicy dwa odgłosy, które podnieciły moją uwagę. Dwa ostre gwizdnięcia dały się słyszeć prawie równocześnie; jedno w oddali, a drugie tak blisko, że zdawało się wychodzić z pod okien mego mieszkania. Wychyliłem się, by spojrzeć na ulicę. Biały kaszkiel i białe spodnie policjanta mignęły mi w słabym blasku latarni i zniknęły w ciemności. Okno moje nie było położone wysoko nad ziemią, to też w jednej chwili zsiadłem się na ulicę i puściłem się w pogoni za białym kaszkiem. Byłem bosy i nalałem na siebie tylko pyłame. W pewnym oddaleniu spostrzegłem mego policjanta, który zamalował na chwilę, skręcając w boczną ulicę. Z szybkością jolenta podziem za mną, śmiejąc się w duchu z mego osobliwego położenia. Wyglądało to jak gdybybym robił obławę na policjanta, który usiekał, nie mógł słyszeć mych kroków. Dopędziłem go z łatwością, kładąc rękę na jego ramieniu, zapamiętałem twój, kładąc rękę na jego ramieniu, zapamiętałem twój

— Teraz jest nas dosyć — szeptał, chowając gwizdawkę. — Jeden z naszych ludzi stoi na oświetlonej stronie domu. Praszek złał się sam w pułapkę. Ale kogo to towarzyszu przyprowadzasz ze sobą — spytał, wskazując na mnie.

— Ja na ochotnika — odpowiedziałem mu — nie zabroniłem ci pomóc, być wam pomocnym i sposobność się nadarzy.

Chwilę potem przyłączyłem się do trzeciego policjanta, który pilnował tylnego wejścia, podczas gdy dwaj pozostali weszli do środka frontowymi drzwiami.